Rozmaitości

Dnia 3. listopada **N**er. 44. 1832 roku.

WIADOMOŚĆ
O DZIEŁACH ŁUKASZA GOŁĘBIOWSKIEGO.

(Napisał Wacław z Oleska.)

(Oddział drugi.)

II. Lud polski, jego zwyczaje, zabobony.

Dzieło, o którem teraz mówić chcemy, ułożone jest w całej swojej objętości na sposób słownika rzeczowego *(Real-Lexicon)*, na różne podzielonego części. Przystąpmy po prostu do szczególnych wyrazów, które objaśnieniom w pierwszej części zawartym za posadę służą.

Chłop. Trzy rodzaje chłopów zdają się być na ziemi naszej: polski chłop, ruski i litewski. Po takim wstępie opisuje Gołębiowski odmienny stan tych trzech rodzajów chłopów, stopnie ich oświaty, ich obyczaje, z przydaniem różnicy, gdzieby jeszcze zachodzić mogła w każdém województwie. Najprzód tedy jest rzecz o kmieciu polskim, uważając go pod względem cywilnym i politycznym, jakie tedy były prawne jego stosunki do rządu i bezpośredniego pana, jakie na nim ciężyły obowiązki. Pokazuje się tu, że stan kmiotka nie był nieszczęśliwy, gdy tylko pan był dobry. W niedostatku wszelkim chłopek u pana wsparcie, w chorobach skuteczną pomoc, w nieszczęściach pociechę znajdował, i zasłonę od ucisku, jakiby kto inny lub wojskowi mogli wyrządzać; słowem, byłto nieraz sposób życia patryjarchalny, prawdziwie opiekuńcza nád nimi władza, zwłaszcza gdy pan sam w majątku i wśród kmiotków swoich przebywał, gdy powściągał groźność, niewyrozumiałość, twardość albo i chciwość swych komisarzy, ekonomów, gdy pieczołowitość jego nad tym ludem dzieliła żona dobra, córki, synowie i proboszcz światły. Jeźli pan moralnym bywał, i kmiotek polski cnoty posiadał, któremi słusznie w oczach świata całego pochlubić się może; przywiązany do wiary swych ojców, monarchom wierny, prawość, szlachetność i uczciwość zdaje się, że wyssał z mlékiem. O wadach jego nieco niżej jest mowa. W następującym dopiero artykule, pod napisem: Lud, jest rzecz o innych rodzajach chłopów czyli ludu, i tak o ludu białoruskim, o Hocułach (Koczułach, od koczowania) w Karpatach na pograniczu Węgier; o ludu krakowskim, Kijakach, Skawiniakach i Góralach. Wszędzie opisany najprzód stan fizyczny, dalej sposób ubiérania się, niektóre zwyczaje i ogólny obyczaj po krótkości, szérzéj wszakże obrządek ślubny ludu krakowskiego. Przyłączonych tu jest kilka pieśni, tyczących się tego obrządku. Następuje lud kujawski. Piękna to okolica Kujawy, na borach jéj tylko zbywa; ma wszakże śliczne gaje, ziemię urodzajną i łąk dużo. Kujawiaki o sobie i sąsiadach tak powiadają: »Mazury smutne, Podlasiaki leniwe, Łęczycanie piją dobrze, Płocczanie śpiochy, Krakowiak z Kujawiakiem to dobre chłopy, każdy z nich sześć dni popracuje, siódmy

w karczmie przetańcuje.« — Przytoczyłem tych kilka słów na próbę, ażeby dać wyobrażenie, jak Gołębiowski sobie poczyna, zabierając się do najżywszego skreślenia charakteru ludu. I tu znowu widzimy dalej opisane ubiory, zwyczaje i t. d. W ten sam sposób jest następnie mowa o Kurpiach, o gminie lubelskim. Okoliczniej jest opisany obrządek ślubny, z przytoczeniem wielu pieśni weselnych, w których już więcej dostrzegamy poezyi, jak w krakowskich. Krakowskie stosują się do uroczystości kościoła katolickiego; w lubelskich daje się czuć duch staro-sławiańskiéj, wszystkim sławiańskim pokoleniom wspólnéj, gdzie dotąd zupełnie zatartą nie została. Dla znawców dość będzie powiedzieć, że trafiamy często na wyrazy biały dwór, cisowe wrota i t. d. np.

Zkądeście dwór najechali,
Cisowe wrota złamali,
Zielone podwórze zdeptali?
Łado, Łado!

Z resztą tchną tą tęskliwą czułością, jaka i innych sławiańskich pieśni weselnych jest cechą. Na dowód dwie przytaczam:

1.

Mój tatunin, mój rodzony,
Nie daj mnie od siebie!
Niechże schodzę te zamszowe
Trzewiczki u ciebie.
Moja córuś, ma rodzona,
Jużeś się nabyła,
Nie jedne takie trzewiczki
Już's u mnie zchodziła!

2.

W kalinowym lesie
Woda kamień niesie,
Maryś na nim stała,
Swe włosy czesała.
Co włosek upadnie,
To woda zagarnie:
Płyńcież moje włosy
Do matki w rozkoszy,
Jak tam przypłyniecie,
Przed wroty staniecie,
Pytajcież ode mnie,
Nie tęskniaż beze mnie?

Chłop litewski uważany pod téмi samémi względami, jak kmieć polski. Następują Mazury, dalej lud miński, pierwszy ruskim dyjalektem mówiący. Opisany jest tylko obrządek ślubny, bez dalszego wchodzenia w charakter i zwyczaje ludu. Pieśni weselne szczególne mają na sobie cechy; znaczą lud przedsiębierczy, przemyślny. Dołączamy tu dwie takie pieśni w tłómaczeniu polskiem:

1.

Pogasły wieczorne zorze,
Mroki okryły podworze,
Czerni się noc w oddaleniu,
Wszystko spoczęło w milczeniu.
Znagła oblegają wrota
Hurmem przybyłe bojary,
Wchodzą z bogatémi dary,
Sypną na stół garścią złota:
Złoto ci ojcze przynosim,
O piękną Taciankę prosim.
Wstyd zarumienił jéj lica,
Obraca się do rodzica,
Mile na niego spoziéra,
Różane usta otwiéra:
Jeżeli, tatulu luby,
Już tak przeznaczyły nieba,
Że ciebie opuścić trzeba,
I wchodzić w małżeńskie śluby,
Droż się, weź wielką nagrodę,
A potém wydasz mnie młodę.

2.

Brzmiała komora pieśniami, brzmiała,
Tam, gdzie Tacianka hoża siedziała,
Cienkie obrusy tkała rączkami,
Nadobne wzory kładła myślami.
Przybył Bazylek w licznéj gromadzie,
Puścił konika w wiszniowym sadzie;
Przerywa pracę dziewczyna nasza,
Siadać ją z sobą luby zaprasza.

Lud podlaski. Najprzód opisany stan fizyczny, daléj strój, muzyka i tańce; najobszérniéj jednak obrządek weselny. Chcący się żenić wysyła posła w dziewosłęby; dziewczyna chowa się za piec; toż samo przy drugich i przy trzecich zalotach; nareszcie wyciągają dziewczynę gwałtem z za pieca, a rodzice tak ją zapytują: *Czy każe choczesz za jeho ity? czy każe choczesz buty u sebe?* Dziewczyna, dłubiąc palcem w ścianie, odpowiada z nieśmiałością: *Ta nechaj bude, czy szczo!* — Pieśni weselne są zupełnie podobne do naszych, to jest: do pieśni weselnych ludu ruskiego w Galicyi; i inny obrządek zupełnie ten sam, jak u nas: przekona się o tem każdy porównywając pieśni weselne Podlasianów z pieśniami weselnémi w moim zbiorze:

»Pieśni ludu galicyjskiego« umieszczonémi: Oto są niektóre pieśni weselne podlaskie:

1.

Brateńku namestnyczku,
Siad' sobi w kreslyczku,
Uczy sia torhowaty,
Jak sestru sprodawaty.

2.

Do Dunaju steżeńka,
Tudy bihła Hahnulka,
Nad Dunajom stojała,
Kosu rusu czesała:
Oj padajte wołosy
Ta iz mojeji kosy,
Padete, ne tonete,
Do bateńka płynete;
Nech bateńko znaje,
Za koho mene daje!
Znaju, ditiatko, znaju,
Ałe dolońki ne whadaju.

3.

Szczo to za hosti najichały,
Stawyły koni po dorohach,
A samy piszły po hospodach?
Oj wyjszła do nich Hanula,
Znyzeńka sia pokłonyła,
Ztycheńka słowce promowyła:
Oj moji myły bojarońki,
Ne dajte meni dohanońki
Mojemu bateńkowy nesławońki;
U mojeho bateńka stajen mnoho,
Stajen nowysenkich,
A świtłyć biłeseńkich.

4.

Ej dohadaj sia, Hanulu,
Na szczo korowaj wneseno?
Na korowaju powywanie,
Na twoju kosu pokrywanie.
Wże ja sia dawno dohadała,
Szo meni w bateńka ne buty,
Z rutki minoczkiw ne wyty,
Do tanoczka ne chodyty.

Lud podolski i ruski. Najobszérniéj i z wielu szczegółami mówi o nim Gołębiowski. Mówi o nim pod względem politycznym, cywilnym i religijnym, daléj o jego ubiorze z wyszczególnieniem stroju mężczyzn, kobiet i dziéwek. Gdyby prawi, stary jaki książę ruski powstał z grobu, przyznałby, że naród jego ten sam, jak był przed tém, tak się zachował strój Russinów. Następuje opisanie majątku, sposobu życia i żywności kmiotka na Rusi, daléj postawy zewnętrznéj ludu, różnych jego zwyczajów i obyczajów, wad i cnót, zabaw, tańców, praźników, wieczornic, doświtków.

Tu powinienby być jakowyś przedział, którego jednak nié ma, gdyż bezpośrednio następuje rzecz o szlachcie drobnéj czyli zagonowéj, daléj zaś znowu w sposobie słownika objaśnienie niektórych wyrazów i zwyczajów, jako to: *bacz* czyli *bacza*, *chléb i sól na stole*, *hrydnia*, *huski*, *polnowalne*, *przepłoty*, *zapraszania na żniwa nocne*. Okoliczniéj jest mowa o zabobonach, gusłach i przesądach; i tak najprzód o zabobonach ludu ruskiego w okolicy zadniestrzańskiéj; na Rusi Czerwonéj; o przesądach Ukraińców; o zabobonach gminu w Litwie; o gusłach ludu ruskiego między Polakami; o zabobonach ludu polskiego, gdzie są objaśnione wyrazy strzyga, mora czyli kmora, upior, cioty, czarownice i sposób obchodzenia się z niémi zawarty w następujących wiérszach:

Ująwszy gromnicę,
Palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę;
Chcąc jednak pierwej dociec zupełnej pewności,
Pławił ją na powrozie w stawie podstarości,
Zdejmowały uroki stare baby dziecku;
Skakał na pustej baszcie diabeł po wenecku;
Krzewiły się kołtuny czarami nadane,
Gadały po francuzku baby opętane;
A czkając na krużgankach po miejscach cudownych,
Nabawiały patrzących strachów niewymownych.

Następują przesądy średnich i wyższych stanów. Znowu jest mowa o czarownicach, których miejscem schadzek i biesiad była Łysa Góra. Żmudzkie latały na miotłach, ruskie w stępie, litewskie na łopacie. Udając się na Łysą-Górę wymawiały czarownice te słowa: »Płot nie płot, wieś nie wieś, ty biesie nieś.« Daléj mówi o diable czyli czarcie, o dobrochaczym, o latawcach, o liczbach ważnych u pospólstwa, jak trzy, siedm; o opętanych, o pamiątce topienia śmierci, o potępieńcach, topielcach, upiorach i martwcach; o urokach, o wilkołakach, nareszcie o wróżbitach i wróżkach.

Tu widzimy jakoby przedział, następuje wszakże przedmiot od poprzedzających różny; jestto niejako część historyczna tego dzieła, to jest: opisanie uroczystości weselnych różnych stanów, lecz znowu nie w zarysach ogólnych, ale przez

)(2

szczególne przykłady, jak się gdzie opisanie do zamierzonego celu przydatne znaleźć dało. I tak najprzód o weselach królów polskich. Nie trzeba tu szukać, że tak powiem, ceremonijału w pewnych wiekach na ten obrządek ustanowionego, aniby też nikt nie był w stanie ułożyć go sobie z przytoczonych przykładów, które tylko po prostu zawierają szczegóły różnych wesel królewskich się tyczące, od Bolesława Krzywoustego aż do króla Michała. Tym samym sposobem opisane są wesela panów i szlachty np. wesele Jana Zamojskiego z Kazimirą d'Arquien r. 1657; wesele Stanisława Potockiego, syna wojewody krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego z Konstancyją Lubomirską, córką Jerzego Sebastyjana, marszałka wielkiego i hetmana polnego koronnego, odbyte w Łancucie r. 1661 i t. d. O weselach w różnych czasach następujący wyjątek daje wyobrażenie. Jeden z obywateli Podgórza znalazł w archiwum, że pra pradziad r. 1687 miał do ślubu żupan lity biały, bekieszę aksamitną zieloną, obłożoną łapami rysiemi, guzy rubinowe i kołpak soboli. Pradziad w r. 1714 żupan morowy seledynowy, ferezyjkę papuzią, pas z klamrą srebrną, czapkę adamaszkową z wypustką lamparcią. Dziad r. 1760 żupan atłasowy ponsowy, kontusz z sajety koloru perłowego, pas słucki, bóty żółte, czapkę białą z kasztanowatym barankiem. Ojciec r. 1780 miał czamarkę granatową z potrzebami srebrnémi, pas z Kobyłki, mankiety u rękawów koszuli, bóty czerwone, czapkę grodeturową karmazynową z denkiem jedwabném. Syn r. 1808 frak szafirowy i spodnie, kamizelkę białą, pończochy, kapełusz spłaszczony. Dzisiejszy potomek w bieżącyw roku — 1828 — tużurek granatowy, pantalony takież, kapelusz okrągły. Wesele pra-pradziada trwało tydzień, wyszło wina beczek 10; pradziada 5 dni, beczek wina 7; dziada 3 dni, wina beczka 1; ojca 24 godzin, wina 100 butelek; syna wieczór, szampańskie tylko przy cukrowéj kolacyi; ostatnie zaślubiny *incognito*, herbaty 12 filiżanek.

Wesela mieszczan ogólnym wprawdzie, lecz bardzo krótkim objęte zarysem.

Następujący oddział taki ma napis: »Wesela Sławian, ludów polskich i ościennych niektórych jednego szczepu, lub temu Państwu niegdyś podległych.« Opisanie wesel czytaliśmy już wyżéj, gdzie była mowa o zwyczajach i obyczajach różnych plemion na téj ziemi zamieszkałych; ponieważ zaś niektóre obrzędy wszystkim były wspólne, a i ze szczególnych nie wszystko wyżéj objąć się dało, uznał więc Gołębiowski za rzecz potrzebną, w tym ogólnym zawrzéć je opisie. Tu tedy jest rzecz o obrzędzie weselnym w ogólności, o zaręczynach, zapoinach, ztulinach i zaślubinach; o kniaziu i kniahini; o drużbach, drużkach i bolszankach; o starościc dańskim i brańskim; o snopkach czyli bukietach, o korowaju i bażancie czyli pieczonym kogucie, nareszcie o oczepinach. Opisany porządek weselny i powinności każdego przy niém urzędującego jakoby, jako to drużbów, drużek i t. d. Następuje potém znowu w sposobie słownika objaśnienie wszystkich wyrazów w powyższém opisaniu użytych, począwszy od bolszanek, bażanta, bojarów i chmielu, o którym w pieśniach weselnych polskich często jest wzmianka, aż do zmówin, zrękawin i ztulin. I tu znowu niektóre artykuły są krótkie, prosto tylko objaśniające, niektóre zaś dłuższe, i jakoby historyczne. Pomijam, lubo ważny, artykuł o kunicy, ale nie mogę pominąć artykułu z napisem: Staranie się o pannę, jako najbardziéj interesującego, i za który zapewne każdy czytelnik tego pisma wdzięcznym mi będzie:

Przed laty kilkuset taki był zwyczaj starania się o pannę po dworach szlacheckich. Od dzieciństwa kawalerowie damy, one zaś kawalerów nigdy, albo rzadko kiedy widziały; ten do lat 33 lub 35 pilnował obozu, ona do 24 lub 28 kądzieli. Sąsiad do sąsiada, np. pan Paweł z Wierzbowa, przezwisk albowiem nie było jeszcze, wysłał 60letniego dziewosłęba, ten wjechawszy na dziedziniec zsiadł z konia, i za uzdeczkę go trzymając do okna zapukał. Poczynała się wtenczas rozmowa następująca: »Pan Paweł mile Waszmość pozdrawia i radby wiedział, czy to Waszmość

pozwoli, o co ón się przeze mnie pytać będzie.« — Odpowiedział pan Piotr: »Słucham Panie sąsiedzie.« — »Oto Pan Paweł ma swego parobka; już mu się do lat 40 zabiéra, a słyszał, że Waszmość masz dziéwkę już też dorosłą: a zatém, jeżelibyś Waszmość pozwolił, toby się pobrali « — »Wstąpcie jeno do nas, to się o tém namówimy.« Dziewosłąb u kółka w okiennicy uwiązał konia, wszedł do izby, stół zastał nakryty, chléb i sól na talérzu. Piérwsze było powitanie: »Panie sąsiedzie, zjédzcie chleba z solą, jeno z dobrą wolą!« W tém zawołał na żonę: »Moja! pójdźcie jeno do nas!« Gdy przyszła, rzecz jéj opowiedział w krótkości, ta się odezwała: »Jak się wam, Panie mój, widzi.« Zawołali córkę i odezwał się do niéj ojciec: Moja dziéwko! już cieście się dosyć u nas kądzieli naprzędli, czasby też wyniść na swój chléb; a to Panu Bogu dziękuj, że sąsiad Paweł potyka cię swoim parobkiem. Jakże, zezwalasz na to?« — Córka padła do nóg rodzicom na znak zezwolenia. Dziewosłąb nasypawszy pereł i klejnotów w czapkę, wsypał je w podołek pannie młodéj, mówiąc: »Pan Paweł od swego parobka na ten dar prosi, przyjm Waszmość wdzięcznie, aż się o więcéj postara.« Ojciec w tém powiedział dziewosłębowi: »Powiedzcież Panie, że za dwie niedziele będzie wesele. Niech Pan Paweł sprowadzi z sobą skrzypków, ja też każę cielątko, kurkę jednę i drugą zabić, nasycić miodu, i tak wespół cieszyć się będziemy.« *)

Kto miał sposobność poznać dokładnie tegoczesny tylko charakter szlachty naszéj, ciągle na wsi mieszkającéj, ten nie zechce zapewne wątpić o autentyczności tego artykułu. — Następuje opisanie obrzędu chrzcin, urodzin i pogrzebów. Ostatnie wieloma przykładami pogrzebów królów i panów polskich jest objaśnione.

Ostatni oddział zawiéra przedmioty z nabożeństwem w niejakiéj styczności będące, wszakże tylko w sposobie słownika opisane, począwszy od wyrazów agnusek, asystencyja i t. d. aż do życzenie dosiego roku. Jest tu mowa o wilii, o kolędach, o pisankach, o święconém i t. d. Opisanie święconego u Mikołaja Chroberskiego, rajcy krakowskiego, za czasów Zygmunta, wyjęte z tego dzieła, czytaliśmy już w tym roku w Rozmaitościach naszych. W artykule o nabożeństwie w ogólności następująca znajduje się anekdota: W podróży spiéwał co pobożnego pan w powozie, spiéwały z nim żona i dzieci, słudzy na koźle i za karétą lub koczem. Iwanicki, sędzia ziemski włodzimirski, kawaler orderu orła białego, pobożny, lecz surowy dla domowników, jadąc zaspiéwał w karocy: »Kto się w opiekę poda Panu swemu,« i powtórzyły to wszystkich głosy; kucharzowi tylko, siedzącemu na koźle, rozumiejącemu, że nie będzie dosłyszanym, a furmana mrukowatego rozśmieszy, podobało się zanucić: prosię upiekę, podam panu swemu. Pańskie ucho było dobre, usłyszał na nieszczęście kucharza... Co to? bluźniérstwo, bluźniérstwo! stój! weźcie go!... Skoczyli z tyłu hajducy, porwali kucharza, u pajuka batóg był zawsze za pasem, i sto wyliczono. Pan tymczasem przyspiewywał, wznosząc ręce: »Panie, daj mu cierpliwość.« Po téj ekspedycyi dorywczéj kończono podróż i pieśń pobożną zaczęto znowu, a kucharz już teraz z prawdziwą spiéwał skruchą.

Przy końcu dzieła umieszczone jest objaśnienie dołączonéj ryciny, przedstawiającéj mężów i kobiéty ludu z różnych stron kraju, niegdyś Polskę składającego. Dołączone są także w nótach cztéry melodyje pieśni weselnych ludu mińskiego.

(Oddział trzeci później.)

WALTER SCOTT.

(Z dziennika *Times.*)

Walter Scott, największy jenijusz i najulubieńszy pisarz swego narodu i czasu, umarł 21go września w Abbotsford — mąż, nad którego jenijuszem każdy się zdumiewał.

Po kilko-miesięcznym pobycie we Włoszech dla przywrócenia zdrowia, zwątlonego zbytecznėm natężeniem władz umysłowych,

---

*) Rękopism z piérwszéj połowy 18go wieku, prz z Teod. Narbutta wynaleziony.

zapragnął ojczyzny, nieprzewidując, iż do niéj dla tego jedynie śpieszy, ażeby jéj łonu swoje śmiertelne powierzyć zwłoki. W swoim powrocie tknięty apoplexyją w mieście Nymvegen, nie mógł już zupełnego odzyskać zdrowia, ażeby cieszyć się jeszcze z zaszczytów wdzięcznéj ojczyzny, która jego zachodzącéj gwiazdzie ostatni hołd oddać pragnęła.

Zbyteczną byłoby rzeczą powtarzać, jak wielce się zasmuciła cała rzeczpospolita umiejętności z śmierci tego sławnego męża; żaden pisarz nie wzbudził jeszcze tak powszechnego i szczérego żalu; jego imię i dzieła nie są własnością tylko Anglików lub Europy, ale całego ucywilizowanego świata; albowiem wszędzie, gdzie tylko literatura istnieje, lub drukarnie się znajdują, jest uważanym za krajowego i jako taki od czytelników z wdzięcznością i uszanowaniem wspominany.

Walter Scott, który swojémi dziełami tak w prozie, jako i wierszu wielce się przyczynił do nauki i zabawy, jak to widać z wdzięcznych pochwał, które mu za życia oddawano, nie może być uważanym w tym krótkim opisie pod względem krytyki i bijografii swojéj. Dosyć będzie nadmienić, że autor W a w e r l e y a wyjętym jest od przysłowia: *et sua riserunt secula Mæonidem*; oglądał on blask sławy, który zwykle po śmierci naszym staje się udziałem; pomijamy więc wyliczanie jego zasług literackich, przytaczamy tylko, że był skromnym, szczérym i przebaczającym członkiem wielkiéj rzeczypospolitéj uczonych, tak, iż śmiało twierdzić możemy, że gdyby mogła być uorganizowaną, jego powołałaby na swojego naczelnika.

Prostota jego charakteru, wolnego od wszelkich przysad literackich, może posłużyć za wzór tym, którzy, lubo nie mogą wcale wyrównać jego jenijuszowi, jednak mniemają, iż im służy prawo uwolnić się od zwykłych przepisów i obyczajów towarzyskich, do których ón wszędzie i zawsze się stosował. Nakoniec przypominamy jego niezmordowaną pilność, z jaką olbrzymie prace przy schyłku swojego życia przedsięwzięte wykonywał: powtórne wydanie jego romansów z uwagami i objaśnieniami jest bez wątpienia największém przedsięwzięciem literackiém w naszym kraju; nie przyniesło mu ono wprawdzie tyle korzyści, ażeby swoje dzieci mógł dostatecznie uposażyć, ale przynajmniéj był w stanie zaspokoić swoich wierzycieli. Jego obojętność na zazdrość i złość nieprzyjaciół przy rozpoczęciu swojego świetnego zawodu są uwagi godnémi, równie jak szczére przyznawanie wartości innym i gorliwość przyczynienia się do sławy swoich przyjaciół. Wieniec, który złożył na grobie Byrona, tudzież osobista odwaga, z jaką wystąpił w obronie tego nieśmiertelnego jenijuszu, nigdy nie wygaśnie z pamięci.

Lubo Walter Scott w całém życiu swojém niezachwianym był *torysem*, polityka jednak, któréj się trzymał, nie zamieniła się nigdy w stronnictwo, ani przynosiła uszczérbku tak jego literackiéj otwartości, jakoteż licznym jego przyjaciołom. Zasady przyjęte od niego zdawały się bardziéj wypływać z dawniejszych jego stosunków i poetyckiéj skłonności, niżeli z ambicyi i rozwagi.

Nie można tu pominąć charakterystycznéj cechy umysłu i uczuć tego wielkiego pisarza, jak się to we wszystkich jego dziełach maluje; miłość ojczyzny, przywiązanie do rodzinnego kraju i okolic, gdzie młodociane lata spędził, gorliwy udział we wszystkiém, co jego rodaków obchodziło, i najwyższe wysilenie wyobraźni, aby ich dziejom i czynom dodać blasku i sławy, wzniesły mu nieśmiertelny pomnik w czułych sercach ziomków.

Walter Scott, lubo nie zawsze wolny od przesądu w swoim patryjotyzmie, jest jednak wszędzie czułym, jak tego dowodzą jego dzieła lirycznym duchem tchące, gdy Napoleon najściem zagrażał, i dosyć będzie tu przytoczyć, z jak wielkim zapałem sławę Anglii w dziele: »Waterloo i Don Roderik« kreślił. Zaniechał poezyję nieśmiertelny ten jenijusz od 20 lat i zajmował się jedynie historycznémi romansami; a wstępując na żyźniejsze niwy, zostawił na Parnasie nader ważne skarby. Odtąd 20stu dziełami zbogaciwszy literaturę, przekazał swoje imię nieśmiertelności.

* * *

Pogrzeb Walter Scotta odbył się d. 25. września. Zaproszonych było ze 300 osób, które wszystkie prawie przybyły. Z godzinę przybywali jezdni i w powozach z Edynburga, Peebles, Selkirk, Galasbiels, Melrose, Jedburgha i z innych okolic do Abbotsford. Po przekąsce udał się orszak pogrzebowy do biblijoteki, gdzie jeden z pierwszych kaznodziei, pan Baird, odczytał wyborną i budującą modlitwę. Zaraz po 2. ruszył orszak pogrzebowy w pochód, i przez miasteczka Hawick i Melrosa, tudzież przez most wiszący udał się do opactwa Dryburgh. Podczas gdy orszak przez miasteczka i wioski przechodził, postrzegano największy smutek na twarzach mieszkańców klas wszystkich. Wiele osób widziano w sukniach żałobnych i z odkrytémi głowami. W miasteczkach większy jeszcze żal okazywano względem téj straty narodowéj. W Melrose stali mieszkańcy tego miasta w żałobie po obu stronach gościńca i z odkrytémi głowami. Tak w tém mieście, jak i we wszystkich innych, przez które orszak przechodził, wszystkie sklepy były pozamykane i wystawy nad niémi okryte krepą żałobną. Starcy i kaleki schodzili się dla oddania ostatniéj usługi zmarłemu i w całéj malowniczéj okolicy, przez którą orszak pogrzebowy przeciągał, widziano znaki żalu i zasmucenia, któremi hołd dobrowolny cnotom zmarłego składali ci, co z nim żyli i znali go najlepiéj. Trunna zdjęta z rydwanu pogrzebowego niesioną była do grobu przez służących Walter Scotta, o którzyto zaszczyt sami upraszali, a końce całunu trzymali synowie i krewni tego wielkiego poety. Nim zwłoki spuszczono do ziemi, czytał p. F. Williams, rektor akademii edynburgskiéj, modlitwę pogrzebową, a koło 6téj godziny złożono zwłoki do grobu. Sir Walter Scott spoczywa w północnym pawilonie przepysznych szczątków opactwa Dryburgh, gdzie pochowani są także lady Scott i stryj sir Waltera. Miéjsce to jest nader romantyczne, samotne i w każdym względzie wielce stosowne na spoczynek dla takiego jenijuszu. Wiele znakomitych osób postrzegano w orszaku pogrzebowym. — Na cześć Walter Scotta odbyło się d. 5. paźd. powszechne zgromadzenie w edynburgskiem *Assembly rooms*, na którém lord Provost (najstarszy burmistrz) przewodniczył. Naradzano się na tém zgromadzeniu względem wystawienia pomnika Walter Scottowi i mianowano wydział ku temu, złożony ze stu osób, do którego należą także miasta London i Glasgow. Już na tém zgromadzeniu zbierano podpisy na ten pomnik i złożono 1,100 funt. sztrl. (11,000 złr. m. k.).

Dnia 13go paźd. dane było w teatrze londyńskim Drury-Lane wielkie przedstawienie sceniczne na pamiątkę sir Walter Scotta. Po operze *Rob-Roy* pokazała się nowa dekoracyja, przedstawiająca widok Abbotsfordu, malowany przez Stanfielda; po czém przechodził przez teatr cały orszak głównych charakterów ze wszystkich romansów sir W. Scotta. Osoby te otoczyły w końcu popiersie wielkiego barda i odśpiewały chórem *Coronach* (śpiéw żałobny) z jego *Lady of the lake* (Pani jeziora).

— Ze Lwowa. —

Znany malarz historyczny pan Maszkowski, ziomek nasz, przybył do Lwowa po kilko-letniém zamieszkaniu w Rossyi. Miłośnicy talentu tego zaszczytnie znanego malarza widzieć mogą nowe płody jego pęzla, wystawione na widok publiczny w księgarni Kuhna i Milkowskiego. Jeden z tych obrazów przedstawia króla Jana III., drugi historyją znanéj ballady Mickiewicza: pani Twardowska; trzeci zaś wesele krakowskie.

D. 25. paźd. dawał tu koncert na skrzypcach młody Krakowianin Władysław Majeranowski, i był mile od publiczności naszéj przyjęty. Okazał wiele talentu i dobrego obiecuje nam skrzypka. Ale niestety miał bardzo mało słuchaczy.

W obwodzie Stryjskim, w Lubieńcach, dobrach j. w. Piotra Pietruskiego, zabłąkały się cztery pelikany *(Pelecanus Onocrotalus)*, z których trzy zabito, a jeden uciekł. Jestto u nas, w Galicyi, nie pierwsze, ale dosyć osobliwe zdarzenie, zwłaszcza, że są ogromnie wielkie.

Od dnia 1go października r. b. zaczęła wychodzić w Warszawie nowa gazeta niemiecka, pod tytułem: *Der Warschauer Correspondent.*

Wyszedł już wydawany w Poznaniu drugi oddział Parnasu polskiego, i obejmuje poezyje Edwarda Odyńca. Oprócz pism poety tego, zawartych w wydaniu wileńskiem z r. 1826, zbiór ten mieści oraz dramat Izorę, poezyje znajdujące się w dwóch tomach noworocznika: Militela i wiele nowych płodów. Życzyćby należało, by następne oddziały Parnasu polskiego mniéj, jak dotychczasowe, zawierały błędów drukarskich.

Pan Józef Chmela, profesor gimnazyjalny w Królogrodzie (Königsgracu) w Czechach, wydaje tamże: „Jana Am. Komenijusza *Orbis pictus,* czyli: „Świat w obrazach," w pięciu językach, mianowicie: w łacińskim, niemieckim, czeskim, polskim i francuzkim.

Z noworoczników wiedeńskich, wyszłych dotąd na r. 1833, wyszczególnia się Vesta pięknością wydania i doborem rycin. Noworocznik ten jest ozdobiony wyobrażeniem Roxolanki i znajduje się w nim powieść z jéj życia, napisana przez pa. And. Schumacher. Ta słynna w dziejach tureckich kobiéta, zwana Roxolanką od prowincyi ruskich, w których wzięła życie, była córką księdza grec. obrząd. w Rohatynie. Zajęta pod Zygmuntem I. w najazdach tatarskich, zaprowadzona do Carogrodu i kupiona do usług serajowych, polubioną została przez sułtana Solimana z powodu piękności, wesołości i dowcipu i ten poślubiwszy ją poźniéj wyznaczył jéj 100,000 duk. posagu. Miała dwóch synów z sułtanem, Bajazeta i Solimana, a przychylna ojczyźnie swojéj używała całego swojego wpływu do utrzymania Turków z Polakami w zgodzie. Dotąd pokazują w Carogrodzie meczet, gdzie pochowano jéj zwłoki. (Ob. o niéj: Zbiór pam: J. U. Niemczewicza t. II. str. 336.)

Wydane w Paryżu w r. b. dzieło A. M. Roederer: *Intrigues politiques et galantes de la cour de France sous Charles IX., Louis XIII., Louis XIV. le Regent et Louis XV.*, składa się z tyluż komedyj historycznych; których szereg rozpoczyna komedyja, pod tytułem: *Le départ de Henri de Valois pour la Pologne en* 1573. *Comed. histor. en trois actes.*

Z Ad. Mickiewiczem przybył do Paryża niejaki Garczyński, o którym donoszą, że gdy wyda poezyje swoje, uzyska zaszczytne miejsce na Parnasie polskim. Ci, co czytali rękopismo jego poezyj, zapewniają, iż talentem swoim zrówna koryfeom naszéj literatury. Zamyśla w Paryżu wydać płody swoje, któreto miasto jest teraz prawie stolicą literatury polskiéj.

Nie wiemy dla czego dzienniki paryzkie nazwały znanego romansopisarza Alex. Bronikowskiego, Polaka, *le jeune comte allemand?*

Wychodzi pismo niemieckie w Szczecinie: *Baltische Studien* (1832). Pismo to wydawane przez towarzystwo literackie i starożytności pomorskich, zawiéra wiele artykułów, tyczących się Prus polskich. Pan Nicki przysłał mu dziesięć powieści ludu pomorskiego. (Z pisemka Mieczysław I.)

* * *

Pan Lamartine doznał w całéj swojéj podróży najlepszego przyjęcia; francuzcy, angielscy i rossyjscy admirałowie ubiegali się w dostarczaniu mu niezbędnie potrzebnéj zasłony przeciwko rozbójnikom morskim. Z Malty

odprowadzała go fregata angielska. Ten sławny wiérszopis chciał właśnie zwiedzić Attykę dla oglądania kościoła Minerwy. Pod zasłoną brygu admirała Hugon i w towarzystwie austryjackiego konsula, uczonego archeologa, który 30 lat bawi w Grecyi, chce pan Lamartin zwiedzić Eginę, Salamis, Korynt, Epidaurus i Ateny, potém udać się do Rhodu i Cypru, a ztamtąd do Jerozolimy, Palmiry, Balbeku, Babylonu, a na ostatek do Egiptu, i przez Konstantynopol powróci do Francyi.

W Paryżu ogłoszono wydanie francuzkiego słownika konwersacyjnego w 25,000 egzemp. Autorowie będą pod artykułami podpisani.

Dwie młode panny uciekły w Paryżu, jedna z pensyi, a druga z domu obłąkanych: piérwsza, przez gwałtowne wzruszenie, dostała pomieszania zmysłów, druga zaś odzyskała je przez wpływ wolności kilko-godzinnéj.

Dzienniki francuzkie ogłaszają następujące szczegóły o winnicach krymskich: Jeden podróżny, który długo w Krymie bawił, i szczególniéj czynił postrzeżenia nad uprawą tamecznych win, zapewnia, iż handel ich z Anglją i Hamburgiem może się z czasem stać wcale ważnym. Wina mocne z południowych części kraju mogą się korzystnie spółubiegać z winem Porto, a Kokour, jeden z gatunków wyłącznie Krymowi właściwych, łatwo wszędzie znaczny znajdzie odbyt. W r. 1831 cała wyspa wydała 600,000 wiader wina (9,600,000 butelek), które prędko wyprzedano, zbiór zaś tegoroczny obiecuje do milijona wiader. Sami Tatarzy biorą się do uprawy win i cena gruntu nader się podnosi.

W Portsmouth czyniono témi dniami nader ważne w marynarce doswiadczenie o sile statków parowych wśród morskiej niepogody. Na ten koniec statek Dec o 700 becz., poruszany siłą 250 koni i uzbrojony 7m ą działami ogromnego kalibru, odpłynął z portu pod czas burzy, w chwili, gdy wiatr najgwałtowniejszy zdawał się niechybną zgubą grozić, i gdy barometr stał nawet niżéj od zwyczajnéj w czasie burzy wysokości. Jednakże wytrzymawszy całą wściekłość wiatrów, wrócił potém do portu bez najmniejszego uszkodzenia.

Zagadnienie wprowadzenia doskonałych wozów parowych na zwyczajnych drogach zbliża się w Anglii codziennie do rozwiązania; a otrzymane dotąd wypadki i przedsiębierczy duch angielskiego ludu każą się spodziewać, iż wkrótce wprowadzonem zostanie nowe systema odbywania mechanicznie podróży, które największy wpływ na interesa całego świata wywrzeć musi. Największéj wziętości używa dziś wóz parowy niejakiego pa. Ogle z Milbrook. Kocioł jego 3 stopy długi, na wysokości 3 1/2 i szérokości 2 stóp 8 cali, mając 268 cali ogrzewanéj ogniem powierzchni, waży jednak zaledwie 800 funtów. Za pomocą takiego kotła wóz jego, ważący z ładunkiem najmniej 21 beczek (80 centn.), na drodze górzystéj ubiega średnią miarą na godzinę około 30 mil. angiel. Przed kilką właśnie dniami głosiły londyńskie gazety, iż jeden z wozów pa. Ogle przebiegł nawet ze 23 podróżnymi nader górzystą drogę pomiędzy Southampton i Oxford z taką szybkością, iż gdyby miéjsca dla odnawiania zapasu materyjałów palnych lepiéj były urządzone, podróż takowa dokonanąby przezeń została w 5 godzinach. Dostrzeżono jeszcze w Oxford, iż główna oś pomienionego wozu nie była dostatecznie mocna, i skoro tylko ta wada zostanie poprawiona, będzie ón odbywał drogę i daléj przez Birmingham i Liverpool, aż do Edinburga.

Hydrograf kompanii Wschodnio-Indyjskiéj, p. Horburg, udzielił rossyjskiemu admirałowi Krusensteru następnéj ważnéj nowiny jeograficznéj: „Dwa okręty kupieckie panów Enderby odkryły w lutym bieżącego roku ląd na Oceanie Południowym. Z przyczyny lodów nie mogły doń przybić, lecz śledziły ląd takowy na przestrzeni 100 mil w kierunku na wschód i na zachód; ziemia ta wszakże może być daleko większą, gdyż, nim ją żeglarze opłynęli, oderwani zostali od niéj przez gwałtowną burzę. Pora roku była już spoźniona i okręty trzymały się kierunku na południe, o ile lody pozwalały w lutym i styczniu; lecz panowie Enderby mają zamiar na przyszłe lato wcześnie wyprawić dwa jeszcze okręty w celu uzupełnienia swego odkrycia. Położenie jeograficzne nowego lądu nie jest jeszcze ogłoszone, lecz wnoszę, iż on leży na wschód od południka przylądku Dobréj Nadziei i podług wszelkiego podobieństwa daleko na południe; może około 70go stopnia szérokości południowéj."

Sławna sybilla Merian, która powodowana zapałem dla historyi naturalnéj, a osobliwie dla entomologii, nie uważając na niebezpieczeństwa długiéj i przykréj podróży, aż do Surynam zajechała, i można powiedzieć, pierwsza była z kobiet, która się w tym rodzaju umiejętności odznaczyła, umiejąc doskonale malować, wyjaśniła historyję niektórych owadów, które dotąd w ciemności były zostawały. I tak raz powróciwszy z dalekiéj wycieczki, zmordowana położyła się do łóżka, w tem słyszy w pokoju mocny szelest, wstawszy idzie do miéjsca, zkąd szmer wychodził, znajduje pudełko, które podczas jéj niebytności Indyjanie przynieśli i służącéj oddali, a ta przez swoję niedbałość zapomniała o tém swoję panią uwiadomić, otwiéra je i widzi z największém zadziwieniem zwoina wznoszące się w górę ogniste płomienie; przynoszą świecę, a przestraszona Merian poznaje piękne latarniki, a właściwie ten gatunek, który się przez swój blask i wielkość od innych odznacza, to jest: Latarnik-błyskawica *(Fulgora-Laternaria.)*

K..st....P. —

Oporto. To miasto, na które teraz prawie całéj Europy zwrócone są oczy, leży przy samém ujściu rzeki Duero. Liczy do 70,000 mieszkańców. Zbudowane jest na spadzistości gory, wysokiej do 40 prętów, i zajmuje całą pochyłą płaszczyznę, od jéj szczytu aż do samego brzegu wody. Rzéka Duero jest głęboka, mocno rwiaca, i 700 stóp szeroka; most pływający łączy z miastem przedmieście Villa-Nuova. Klasztor da Serra, panujący nad miastem i przedmieściami, leży na górze, która równie tak wysoka jest, jak ta, na któréj leży Oporto. Od miasta rozchodzą się trzy gościńce, jeden na północ ku Braja, drugi na Wschód ku Amarante, a trzeci na południe przez Koimbrę do Lizbony; lecz wszystkie trzy w złym są stanie, górzyste i skaliste i dla tego do ewolucyi kawaleryj nie korzystne. Na północnéj i wschodniéj stronie zostawało Oporto dawniéj bez obrony; na południowéj zasłaniały je rzéka Duero i Ocean, a na zachodniéj stronie, przy ujściu rzeki, usypane fortyfikacyje. Teraźniéjsza linija obronna nie jest wcale tak daleko rozciągnięta, jak takową Portugalczycy w r. 1809 obsadzili, i dla tego bardziéj obronna; rozciąga się od Seminario, aż do Torre de Maryja, gdzie ustawione są 50 dział i kilka bateryj moździerzy, a prócz tego jeszcze park artyleryi z 15 dział polowych, z któremi w każdéj chwili można robić obroty. Przystęp na każdym gościńcu zaopatrzony jest rowem, po za którym wznosza się barykady z blatami do przystawienia dział i z piersieńcem dla piechoty. Od strony Villa-Nuova są także fortyfikacyje, a klasztor Serra postawiony w stanie obrony. Widety ciągną się aż do St. Ovidio, a przez ciągle nadchodzące posiłki w ludziach, działach i amunicyi, oraz pomnażające się okręty wojenne, wzmacnia się od lądu i od morza codzień więcéj. Dom Pedro kazał nadto wszystko uprzątnąć, coby mogło nieprzyjacielowi ułatwić przystęp, krótko mówiąc: Oporto jest teraz w takim stanie obrony postawione, iżby potrzeba 80,000 ludzi, aby takowe zdobyć.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.